Rok III. Chrzanów, dnia 17 kwietnia 1909. Nr. 16.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO“ w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Z TYGODNIA.

Po wyborach do Rady Państwa w r. 1907 wytworzył się w kraju nowy typ ludzi. Są to pracowite lub próżnujące jednostki ze sfery urzędniczej, rzemieślniczej, włościańskiej lub z t. z. wolnych zawodów. W życiu codziennem ci ludzie robią to zazwyczaj, co do nich należy lepiej lub gorzej, a pozatem gdzie tylko mogą gadają, gadają, gadają... Wszędzie tych ludzi pełno. O ile tylko stać na to, by sobie zapłacili bilet kolejowy lub furmankę, już lecą ci gadacze tam gdzie jakie zebranie, obchód narodowy, kiermasz lub zawiązanie nowego towarzystwa. Naturalnie, że gdy ich przenoszenie się z miejsca na miejsce nic przypadkiem nie kosztuje, stają się ci ludzie jeszcze ruchliwszymi. Ci ruchliwcy chorują nieszkodliwie na manię posłowania w niedalekiej przyszłości. Sześcioletni okres trwania kadencyi Rady Państwa wydaje im się za długi, co czekać aż r. 1913? Ależ to stanowczo za długo! Naszych poczciwców przebiega miły dreszczyk, ilekroć czytają wieści o możliwem rozwiązaniu Izby. Ci panowie: A, B, C, D i tak dalej, mówią sobie często w duchu: Dość, już napracowaliśmy się! Jest w tem nawet nieco prawdy. Jeden z tych panów opowiadał mi, że w wsi E. obraduje z radą gminną nad wybudowaniem nowej studni. W miasteczku F. wbijał gwóźdź do sztandaru strażackiego. W miejscowościach G. i H. przemawiał on dwakroć, bo na wieczorkach listopadowych i styczniowych. Gdy miasto I. nadało honorowe obywatelstwo poczciwemu, staremu *), zorganizował nasz niestrudzony działacz banderyę. Patrzący na tę banderyę zdala rotmistrz W. miał wołać: „Ależ, to przebrani po cywilnemu chyba ułani“. Nadto nasz w pracy obywatelskiej nieznający miary działacz płaci do 24 towarzystw przeróżnych roczne wkładki, należy do 36 przeróżnych komitetów, wygłasza swe zdania na wiecach w sprawach tak rolniczych jak górniczych, tak oświatowych jak kolejowych, tak dziennikarskich jak kominiarskich lub naftowych. Nazwisko tego czynnego człowieka spotyka się nader często w dziennikach. Ustępy o mężu tym wzmiankujące zaczynają się od słów: w rozprawach nad tą sprawą zabierali głos panowie:...

W tygodniu przed zeszłem Bożem Narodzeniem nasz nieoszacowany nie miał jakoś sposobności odznaczenia się gadaniem. Już bał się, że w powiecie zapomną jak brzmi jego nazwisko; posłał do redakcyi więc 2 Korony na urządzenie gwiazdki żołnierzom w Bośnii i osiągnął swoje: bo go wydrukowano.

W należenie do jakichś stronnictw trwale poseł przyszłości niechętnie się wikła. Któż bowiem wie, które stronnictwo w danej chwili będzie najmilej widzianem? Na razie trzyma się ten pan polityki radykalnej z jądrem umiarkowanem, czyli umiarkowanej z pozorami radykalności. Bywa też czasami ludowym demokratą...

Ludziska tych określeń niebardzo rozumieją, ale panowie A. B. C. D i t. d. rosną w swych własnych oczach niebotycznie i w snach zasiadają często w pobliżu foteli nawet ministeryalnych.

Cała Galicya roi się panami takimi, jak ci A, B, C, D. Nie są nimi zastępcy posłów, bo ci z wyjątkiem kilku słabszych, zresztą pracują szczerze dla stronnictw przez ich posłów w Radzie Państwa zastąpionych, nie, to są ludzie nieszkodliwych ambicyi, kandydujący na długą metę.

Obecnie opróżnione są w Galicyi dwa mandaty miejskie w Samborze po ś. p. Wojciechu hr. Dzieduszyckim i w Żydaczowie po b. ministrze Abrahamowiczu. W Samborze widocznie kandydatowi na długą metę jakoś się nie powiodło. Samborzanie prosili prof. Dra Gwalberta Pawlikowskiego, by kandydował. Uczo-

*) Przemawia się do tego honorowego obywatela zwykle: Jaśnie Wielmożny Panie, ale gdy go niema jest on tylko starym, poczciwym.

ny to człowiek, znawca administracyi rolniczej, której uczył w Dublanach i polityki wielkiej miary. Przeciw Pawlikowskiemu trudnoby było wynaleść poważne zarzuty, gdyby nie to, że jest przewodniczącym stronnictwa wszechpolskiego. Wypisują więc dzienniki lwowskie, iż po konserwatyście należy się mandat tylko konserwatyście, bo inaczej naruszy się stan pasiadania. Gdybyśmy tak w polityce narodowej porobili zagrody stanu posiadania, musielibyśmy i wobec innych nienarodowych stronnictw uznawać ich stan posiadania i ładniebyśmy na tem wyszli, bo n. p. Syonistów nie pozbylibyśmy się już nigdy. Sięgają teraz Syoniści po Żydaczów. W zdobyciu tego mandatu przeszkadza Syonistom wewnętrzna niezgoda. Syonistyczna „Jüdische Zeitung“ podaje ciekawy szczegół świadczący o solidarności klubu Syonistów w parlamencie. Oto Dr Mahler w sprawie żydów bośniackich (nie trembowelskich!) był u jednego z szefów sekcyi ministeryum wspólnego skarbu. O swych zabiegach jednak i o stanie samej rzeczy klubu swego nie zawiadomił.

Klub nie wie, co ma robić, Dr Mahler także nie wie pewnie, co ma mówić, gdyż jest ich tylko 4, a już nie mogą się pogodzić.

Podobnie nie godzą się z sobą Rusini prawosławni z Rusinami unitami. Popi nadgranicznych powiatów Lubelskiego i Wołynia zabraniają swym włościanom udawać się do sąsiedniej Galicyi, aby się nie zarazili ruchem ukraińskim. Nie będzie też zgody i w Radzie Państwa, która się zbierze o tydzień później niż zapowiadano, bo aż 27 b. m. Niemcy zapowiadają, iż nie pozwolą na spokojne obrady sejmu w Pradze, wobec tego Czesi gotują się nie pozwolić na spokojne obrady parlamentu w Wiedniu. Serbia też nie bardzo szczerze godzi się z Austryą i na ofiarowany jej, a bardzo korzystny traktat handlowy nie leci z otwartymi tak bardzo ramionami. Zgodnie zato, jak w ześpiewanym chórze gniotą nas Polaków Ukraińcy, Niemcy, Czesi i Moskale. Już i Anglia zapomniała o tem, że ma protestować przeciw wyłączeniu Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego. Moskale zapowiadają, iż upornych byłych unitów, którzy przeszli przed kilku laty na katolicyzm rzym. kat. wyznania uważać będą za prawosławnych i na nowo rozpoczną tam straszny ucisk religijny.

Na Bałkanie, w Czarnogórze, Turcyi, Bułgaryi następuje spokój zwolna. Pokazało się, że Austrya musiała się Turcyi opłacić, bo Rosya dawała Turcyi pieniądze na wypowiedzenie Austryi wojny.

W Warszawie odkryto gniazdo szpiegów wojskowych. Przy rewizyi znaleziono u tych Prusaków plany twierdzy warszawskiej, okręgu warszawskiego wojskowego, wykazy kapitałów ulokowanych w bankach i notatki o oficerach wyższych rosyjskich. Pachło to prochem, a jednak czem raz częściej słyszy się dziś o możliwości powstania wkrotce trójcesarskiego przymierza Austryi, Niemiec i Rosyi. Aerenthal i Bülow mają w lecie odwiedzić Petersburg. Polakom także trójprzymierza przynosiły zawsze ucisk i udręczenia dotąd. Czesi snują plany wywłaszczenia ludności polskiej na Śląsku pieniądzmi, tak jak to czyni pruska komisya kolonizacyjna. W Cieszynie odbył się zjazd akademików polskich. Niemiecka policya aresztowała jednego z nich bez powodu, byle wywołać burdę. Polacy się niedali wciągnąć w awanturę i aresztowanego Niemcy musieli uwolnić, ależ jak inaczej postępuje się z bummlem w Pradze, niż z naszymi akademikami w Cieszynie?

Ponura wiosna, ponura Wielkanoc i ponury horyzont polityczny. Włochy się zbroją. Car wybiera się do Rzymu w odwiedziny do króla włoskiego.

A na Wielkanoc, gdym się rozejrzał po kościele i ujrzał tyle wybranych, wygłodniałych twarzy wiernych chrześcian, katolików, Polaków, pomyślałem o tem, że ludzi tych trzeba by odżywić, by kwitli „na gebach“ jako kwitną Niemcy i Czesi. Głód i bieda wzmocnieniu uczuć narodowych nie są pomocne.

Poczciwym i sympatycznym gadaczom wiecowym rzucam temat do rozpraw.

Rybactwo nasze schodzi do rzędu zabawki lub łowienia ryb tak bezmyślnego, iż dziś jest jeszcze dochód z tego, ale jutro już tego dochodu nie będzie.

Kwiat ostu skalnego.

OBRAZEK Z GÓR NASZYCH. (Janki).

Napisane po powrocie z Zakopanego.

W promieniach jasnego słońca, wśród szumu górskich strumyków wijących się u stóp ich, po świeżej hal zieloności, szli, mijając lasy świerkowe, łąki, świeżymi pokosami sian woniejące, mijali góry, olbrzymie posągi majestatycznej siły, matki-natury.

Szli weseli, uśmiechnięci i świat się cały do nich uśmiechał! — Czasami wyraz zdziwienia, to znów zachwytu rysował się na młodych, dziecinnych nieledwie ich twarzach. Tu, wabiła ich oko szkarłatna jagódka wśród traw ukryta, tam niebieski kwiatuszek gencianny prosił się sam o zerwanie. Schylali się więc co chwila, a wesoła rozmowa; przerywana kaskadami śmiechu, biegła gdzieś echem, do gór, do hal, do lasów, wiła się biegiem strumyków ku dolinom i milkła gdzieś w dali, w niebotycznych gór rozpadlinach i ciemnych przepaściach.

Na małej polance rosły typowe, tamtejszej okolicy jedynie właściwe, osty skalne.

On schylił się i wykopał trzymaną w ręku ciupagą, jeden z tych, najpiękniejszy — ona podniosła go oglądając duży, rozkwitły o małych listeczkach kwiat ostu. Obok rósł drugi o wiele mniejszy i pośledniejszy, on wykopał go także, ale odrzucił prędko, widząc że kwiat jest mały i już okwitły — ale ona podniosła go, również i wzięła oba idąc dalej.

— „Niech Pani rzuci ten oset, — mówił on taki marny, zwiędnięty, pokłuje tylko Panią, niech Pani rzuci!“

Lecz ona uśmiechnąwszy się spojrzała na marny chwast który trzymała w ręku i rzekła: „Zwiędnięty, — ale dla mnie, przecież ma swoją wartość“. — Nie odpowiedział nic i szli dalej, upojeni ciepłem, opromienieni potokami słońca, tacy szczęśliwi, tacy jaśni, jak ta młodość z lic ich tryskająca. —

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

Ankieta zwołana w tej sprawie przez Wydział krajowy, ogłosiła taki protokół z swego posiedzenia, iż świat się wiele niedowiedział. A dobra rybacka gospodarka na każdym rewirze to dostatni chleb dla 3 lub 4 rodzin!

Kor. Zor.

Do polskich robotników i robotnic!

Od czterech lat pracujemy nad uświadomieniem ludu polskiego, że używanie napojów alkoholowych jest jego największem nieszczęściem i klęską. Od czterech lat wołamy, że nauka i doświadczenie wykazało, że napoje alkoholowe są trucizną zabijającą organizm ludzki tak pod względem fizycznym jak i moralnym.

Pomimo przeszkód, jakimi są stare zwyczaje pijackie, szturmujemy do serc i do rozumu Narodu polskiego i coraz więcej znajdujemy uznania i wiary w tę wielką prawdę, że jedynie niepijący człowiek jest zdrowym i dodatnim członkiem społeczeństwa.

Teraz, kiedy pod naszym sztandarem zupełnej trzeźwości zgromadziło się już 5.000 zorganizowanych abstynentów i kiedy wiara w nasze słowa zatacza coraz szersze kręgi uświadomienia, nastaje czas abyśmy odezwali się do was Robotnicy polscy.

Robotnicy i robotnice!

Ciężka praca, jaką zdobywacie chleb dla siebie i dla rodzin wypełnia wasze dnie a często i noce. Szare wasze życie, przerwane rzadko kiedy niewinną radością jest pasmem walki o byt codzienny.

Nie dano wam nawet zakosztować rozkoszy życia rodzinnego, bo spracowany robotnik lub robotnica musi w wolnych chwilach, w spoczynku fizycznym znaleźć siły do dalszej pracy. A jako jedynego pocieszyciela, jako jedyne źródło zapomnienia ciężkiej roboczej doli, pozostawiono wam alkohol.

Nieszczęśliwy robotnik topi w tej truciźnie wszelkie swoje biedy i nieszczęścia, szukając oszołomienia i podniety.

Ale alkohol to wróg straszny i ukryty. Pierwszy kieliszek wódki lub pierwszy kufel piwa podnieca organizm młodego robotnika lub robotnicy, dając mu pozory zdrowia i siły. Ale już następne dawki tej trucizny łamią zupełnie poczucie godności człowieczeństwa, odzierając pijącego z woli i oddając na pastwę bezrozumnego szału pijackiego.

A czem jest ten szał pijacki, ile już zniszczył rodzin, rzucając je na pastwę głodu i nędzy, wiecie najlepiej sami.

* * *

Po całym świecie szerzy się teraz potężny okrzyk uświadomionej ludzkości „Precz z Alkoholem!“

A najgłośniej powtarza ten okrzyk — walczący o swoje prawa robotnik.

Wie on dobrze, że w walce, jaką toczy obecnie o swój byt i swoje prawo robotnicze, trzeźwość i zdrowie umysłu i ciała są mu prawie jedynymi sprzymierzeńcami.

Wie on dobrze, że zatruwano go wiek cały alkoholem, aby osłabić jego wolę i rzucić go w pęta nędzy i nieświadomości.

I w całym świecie szerzą się robotnicze Stowarzyszenia zupełnej trzeźwości, a gdzie przejdą i ogarną robotnika, tam walka o zrównanie praw robotniczych z prawami innych klas społeczeństwa nabiera zaraz siły, potęgi i powagi.

— — — — — — — — — — —

I minął czas i przepłynęło dużo srebrzystych kaskad w rwących strumykach górskich; świetlane promienie słońca witały znów zielone regle i hale i woniał las nowem zapachem smukłych smereków i sosien, i dojrzewały purpurowe jagódki wśród mchów ciemnej zieleni i znów kwitły na dolinie błękitne kwiaty gencjanny i ostu skalnego.

I znów szło ich dwoje — tak jasnych, tak młodych, tak szczęśliwych, jak promienną była wiosna ich życia.

Ją zachwycały białe osty, pragnęła posiadać taki; on wykonał jak niegdyś dla tamtej i teraz jeden z najpiękniej rozkwitłych i podał jej... jej... swej narzeczonej a może już żonie. I poszli dalej — ale z ostu poczęły padać drobne białe listeczki, i więdnął powoli. On spostrzegł to i rzekł patrząc w jej oczy: „Ten oset kłuje tylko paluszki, przekwitły, brzydki, trzeba go rzucić, tam dalej znajdziemy dużo ładniejszych, nie warto nosić tak daleko, on już zwiądł nawet całkiem, proszę go rzucić“ — A ona nie spojrzała nawet na zeschły w rękach jej oset i odrzuciła daleko od siebie, idąc dalej obok niego, taka jasna, uśmiechnięta, taka szczęśliwa, taka wierząca w świetlaną przyszłość swoją!

Ale w tej chwili, powiał wiatr halny, smereki pochyliły nisko swe dumne głowy, gencjanny stuliły trwożne swe błękitne kielichy, promień słońca skrył się za białą chmurkę a od gór jęknęło echo. — To było wspomnienie — tamtej! — I twarz młodzieńca zasępiła się nagle i stanęła w myśli jego, tamta, taka szczęśliwa uśmiechnięta idąca obok niego, której mówił te same słowa: „Rzuć Pani ten oset, bo on zwiędnięty“.

Ale tamta wzięła i poniosła marny chwast w swych drobnych rękach, choć był kłujący, choć był zwiędnięty, choć zeschł w jej dłoni, wzięła go i niosła z sobą — bo dla niej miał on wartość nie oryginalnego kwiatu gór naszych, jak dla tej która szła w tej chwili obok niego, dla tamtej ten zeschły kwiat ostu skalnego był drogą pamiątką — bo przecież on go wykopał!

KONIEC.

Robotniku polski!

Na twoich barkach spoczywa podwójny obowiązek. Jako robotnik musisz nadstawić wraz z innymi piersi w walce o nowe ukształtowanie świata na podstawie wolności i sprawiedliwości. Jako Polak masz walczyć wraz z innymi klasami społeczeństwa polskieco — o wolność i niepodległość Ojczyzny. Każdemu z tych obowiązków musisz poświęcić wszystkie siły i nie wolno Ci marnować ich dla podłego pijackiego życia.

Bo tę świętą walkę o twoje prawo i wolność Ojczyzny tylko trzeźwe głowy do zwycięstwa poprowadzić mogą.

Wzywamy Cię Robotniku polski do wspólnego szeregu z nami w walce z alkoholem, o szczęście Ludzkości i o niepodległość Ojczyzny.

Za krakowski Oddział Towarzystwa „Eleuterya“

Tadeusz Tabaczyński prezes. *Stanisław Stączek* sekretarz.

Wiec oświatowy

w Chrzanowie.

Otrzymujemy następujące pismo:

Jaworzno, dnia 12 kwietnia 1909 r.

Szanowna Redakcyo!

Na mocy 19 § ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie sprostowania artykułu p. t. Wiec oświatowy w Chrzanowie Nr 15 Tygodnika Chrzanowskiego:

Nie prawdą jest, że ks. Sosin uroczyście zastrzega się przeciw krytykowaniu katechizmów przez osoby do tego nie powołane t. zn. przez nauczycielstwo i podręczniki te uznaje za dobre. Natomiast prawdą jest, że ks. Sosin uroczyście zastrzega się przeciw krytykowaniu katechizmów przez osoby do tego nie powołane t. zn. przez nauczycielstwo, ale podręczników tych nie uznaje za dobre. Nie prawdą jest jakoby sprawozdawca był człekiem niefachowym, do stanu nauczycielskiego nie należącym, ale zato bezstronnym. Natomiast prawdą jest, że sprawozdawca jest fachowym, do stanu nauczycielskiego należącym i dlatego interesowanym. Nie prawdą jest, że ta długa obrona tak źle ułożonego podręcznika jakim jest obowiązujący w naszych szkołach katechizm była zbyteczną. Natomiast prawdą jest, że tej obrony wtedy nie było. Nie prawdą jest jakoby praca nad reformą katechizmu była w toku, kiedy to on jest taki dobry. Natomiast prawdą jest, że reforma katechizmu dlatego jest w toku, bo on nie jest taki dobry.

Z poważaniem

Ks. Józef Sosin

katecheta szkoły męskiej w Jaworznie.

Od Redakcyi. Umieszczając powyższe pismo bez najmniejszej zmiany, pozwalamy sobie zaznaczyć, że:

1. Forma, osobno do powyższego sprostowania dołączonych uwag, jest tak **nieużywana**, iż o niej tutaj rozwodzić się nie chcemy.

2. Sprawozdawca nasz, podając przebieg obrad wiecu na podstawie protokółu stenograficznego, nie miał zamiaru dotknąć nikogo z osób, o których w sprawozdaniu wspomina.

Królowa kwiatów.

Nadeszła wiosna. Ileż to życia i ruchu w każdym zakątku! Po zimowej niewoli używa człowiek swobody i czuje jej słodycz, otwiera bowiem okienka swego pomieszkania, lub wychodzi w pole, by całą piersią odetchnąć świeżem powietrzem i powitać to miłe słońce, którego przybyciem cieszą się ptaki i wesołemi melodyami wynurzają mu swoje pozdrowienie. Świat cały niezadługo przybierze się w godową sukienkę, ustrojoną prześlicznymi kwiaty, a jakże one mile przemawiają do każdego czującego serca?...

Uważajmy cierpliwie, a poznamy kolejno poprzedników, którzy wyprzedzają królowę kwiatów. Zaledwie słońce zaczyna się uśmiechać na niebie i jak śpiewa nasz wieszcz narodowy:

Z niebieskich najrańszą piosnek
Ledwie zadzwoni skowronek,
Najrańszy kwiatek pierwiosnek
Błysnął ze złotych obsłonek...

i jakby jutrzenka między kwiatami, poprzedza przybycie królowej kwiatów. Wnet pokazują się dzwonki, a z zielonej trawki roznoszą woń skromne fijołki, później wzrastają hyjacynty i konwalijki — znak, że królowa już blizko. Wkrótce przychodzą dworzanie: tulipan w barwistej szacie i smukła lilija w stroju niewinności, a za niemi wychyla się królewska postać — prześliczna róża. Oj, cudnyż to wtenczas świat ten Boży! Kwiaty sypią wonie, a skrzydlata muzyka najwyszukańsze wycina melodye; miluchne wietrzyki igrają z drzew listkami, które szepcą i szumią — i wszystko zdaje się oddawać pokłon zachwycającej królowej kwiatów. I słusznie się ona tak nazywa, lecz zkądże przysługa jej ta nazwa? Na to odpowiada piękne podanie:

Gdy się onego czasu dowiedziały kwiaty, że między zwierzętami czworonożnemi obrano sobie poważnego lwa swym królem drzew, zebrały się w celu narady, kogo z pośród siebie obrać królem lub królową? I powstało wielkie zamieszanie. Wtedy Bóg zesłał dwóch aniołów, ażeby utrzymali spokój. Ale tego dokazać nie mogli. Uradzili tedy, by prosić Boga o stworzenie nowego kwiatka, któryby pięknością swoją przewyższał wszystkie inne. I stało się podług woli aniołów. Jeden utworzył zielony pączek, a drugi wypełnił go setką czerwonych listków. Gdy po niejakim czasie rozpękł

się pączek, a z niego wydobył się prześliczny kwiat róży, zapanowała cisza pomiędzy kłócącymi się kwiatami.

— Róża niech będzie królową naszą! — zawołały jednogłośnie — albowiem ona nosi barwy Tego, który rządził światem; ona ma barwy nadziei i miłości!...

I stała się wtenczas najulubieńszym kwiatem, królową wszystkich.

Już w najdawniejszych czasach była ona ulubienicą wszystkich narodów, żyjących w klimacie umiarkowanym. Grecy i Rzymianie stroili różami mieszkania, w których odprawiali biesiady. Poeci często śpiewali ich piękność.

Persya najpiękniejsze hoduje róże, nazywane tam tylko k w i a t a m i. Jerycho w piśmie świętem zowie się gajem palm i róż. Ponieważ róża tak jest lubianą przez wszystkie ludy, dlatego tyle mamy jej gatunków. Ogrodnicy przez sztuczną uprawę utworzyli 2.000 jej odmian. Najpiękniejszą jest tak zwana centofolia czyli stulistna.

Róże hodują ludzie dla jej piękności i zapachu. Z listków wyrabiają olejek, zwłaszcza w Persyi i Turcyi, który też jest najszlachetniejszą perfumą. Z niektórych gatunków otrzymują pożywne owoce, na różny sposób używane. Dla chorych są one błogiem lekarstwem.

Róża jest obrazem piękności, młodości, niewinności i wesela. Czerwona jest oznaką prawdziwych uczuć, miłości i przyjaźni. Nią stroją pobożni ludzie ołtarze, ulubieńcy wiją z niej wieńce: druhny zatykają je sobie do włosów. Biała róża, podobnie jak lilia, jest obrazem czystości serca i niewinności. Nią to zdobią trumny i groby w kwiecie wieku zmarłych panien i dzieci.

Ciernie róży są obrazem życia naszego; bo nie ma radości bez kolców, goryczy i nieprzyjemności, bo życie nasze — to wieniec wesela i smutku.

I w kościele naszym ma róża znaczenie. Papieże ustanowili tak zwaną różę złotą, którą poświęcali w czwartą niedzielę wielkiego postu. Podczas procesyi nosili ją w lewej ręce, a w czasie mszy świętej stała na ołtarzu. Byłto krzak róży misternie ze złota wyrobiony, wysokiej nieraz wartości. Papieże rozdawali podobne róże królom i królowym, książętom księżniczkom, gdy podczas pewnej uroczystości bawili w Rzymie. Niekiedy zaś posyłali je niektórym panom polskim w upominku.

W kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie znajduje się podobna złota róża w skarbcu. Można ją widzieć w święta uroczyste, albowiem ją stawiają na takim ołtarzu, lub przed trumną św. Stanisława. Św. Dorotę, św. Joachima i nieraz N. P. Maryę malują z wieńcem róż na ołtarzach.

Róża niewielkiej wymaga troskliwości. Jednym krzakom wycina się zeschłe gałązki od korzenia, drugim obetną się tylko zeschłe wierzchołki, zwykle w marcu, i oto wszystko, co się robi dla róży.

Józef Chmielewski.

Spokój umysłu.

Spokój umysłu, to dziewięć dziesiątych chrześciańskiego usposobienia.

Biskup Wilson.

Ktoś powiedział, że człowiek w życiu tyleż rzeczy osiąga przez spokój umysłu, ile przez talent. Jakkolwiekbądź, zawsze jest rzeczą pewną, że nasze szczęście zależy głównie od naszego ciągle jednakowego usposobienia, od cierpliwości i wyrozumienia, oraz od przyjacielskich względów dla naszego otoczenia. Słusznem jest zdanie Platona, że szukając szczęścia dla drugich, znajdujemy własne.

Niektórzy są tak szczęśliwie usposobieni, że we wszystkiem znajdą coś dobrego. Niema niedoli, w którejbyśmy nie mogli dla siebie odszukać iskry spokoju i pociechy — niebo nigdy nie jest tak zachmurzone, by przez nie żaden promień słoneczny przedrzeć się nie mógł a jeśli słońca samego nie widzimy, to winniśmy się tą myślą pocieszać, że ono tam jest, choć dla jakichś dobrych lub mądrych celów, zakrytem przed nami zostało.

Tego rodzaju szczęśliwe usposobienia godne są zazdrości. W oczach ich błyszczy blask wesołości, miłości chrześciańskiej, filozofii wreszcie, jeśli tak chcecie. Takiż sam blask słoneczny świeci w ich sercu a dusza ich wszystko, co do niej się zbliży, opromienia własnem światłem. Dźwigają brzemię swoje wesoło, bez niechęci i gniewu, bez trawienia energii na próżne skargi, ale walcząc dzielnie i zrywając każde kwiecie, jakie napotykają na swej drodze.

Z tego atoli nie należy sądzić, że ci ludzie, o których mówimy, są słabi lub bezmyślni. Owszem, najbogatsze i najsilniejsze natury są zwykle najweselsze, pełne miłości, nadziei i przezorności. Mądry człowiek pierwszy dostrzega w oddali promień moralny, błyszczący z ciemnych chmur. W niedoli obecnej widzi on szczęście przyszłości, w boleści spostrzega usiłowania natury do przywrócenia zdrowia — z doświadczenia wie on dobrze, że to prowadzi do doskonałości i wewnętrznej poprawy — w troskach i cierpieniach czerpie on odwagę, wiedzę i najlepszą praktyczną mądrość.

Jakkolwiek wesołe usposobienie jest po większej części rzeczą wrodzonego temperamentu, to przecież można się go nauczyć i wykształcić w sobie, jak każde inne przyzwyczajenie. Możemy ze swego życia zrobić coś najlepszego, jak i coś najgorszego i od nas jedynie zależy, czy zeń radość, czy troski wyciśniemy. Życie zawsze ma dwie strony, na które odpowiednio do naszego wyboru patrzeć możemy, stronę jasną i ciemną. W wyborze tym możemy pokierować wolną naszą wolą i zostać szczęśliwymi lub przeciwnie. Zdolni jesteśmy do wyrobienia w sobie tego rodzaju usposobienia, żeby patrzyć na rzeczy nie z ciemnej, ale z jasnej ich strony. Dostrzegłszy chmurę, możemy spoglądać tylko na jej nadbrzeżny rąbek srebrzysty.

Świetlny promień w oczach rozlewa na wszelkie fazy życia wesołość, piękność i radość. Pada na zimno i rozgrzewa je, na cierpienia i pociesza je, na ciemność, którą rozświeca, na troski które zmniejsza. Świetlny ten promień w oczach, udziela inteligencyi blasku i podwyższa samą nawet piękność. Bez niego słoneczny blask życia staje się niewidzialnym, kwiaty napróżno

kwitną, cudów ziemi i nieba ani dostrzedz, ani uznać można a świat staje się pustem i groźnem miejscem bez życia i duszy.

O ile sądzić można z opisów życia, zdaje się, że najgenialniejsi ludzie byli po większej części wesołymi i zadowolnionymi mężami, którzy nie dążyli do pieniędzy, sławy lub władzy, ale przepędzali życie w wesołem towarzystwie przyjaciół, jakich często spotykamy w ich dziełach.

Prawdziwą podstawą wesołości jest miłość, nadzieja i cierpliwość. Miłość budzi miłość i płodzi przyjemność. Miłość cieszy się szlachetną myślą drugich. Jest ona przyjemną, prawdziwą i przyjacielską. Łacno poznaje, co jest dobrem. Zwraca się zawsze ku jasnej stronie rzeczy i na szczęście wzrok ma ciągle skierowany. Widzi „brylant rosy na stawie i blask słoneczny na kwieciu“. Zachęca do szczęśliwych myśli i żyje w atmosferze wesołości. Nie kosztuje nic a jest nieocenioną, bo jest błogosławieństwem dla jej posiadacza i wzrasta obfita w szczęście w piersiach drugich. Nawet troski jej związane są z radością a jej łzy są słodkie.

Może się przytrafić, że najlepszy nawet czyn nie przynosi temu korzyści, dla kogo był spełniony, atoli jeśli mądrze został wykonany, musi być dla tego, który go pełni, koniecznie pożytecznym. Wprawdzie dobre i przyjazne postępowanie może natrafić na niegodne i niewdzięczne odwzajemnienie się, atoli niewdzięczność nie szkodzi nic samemu dawcy i tym sposobem małym kosztem możemy wokół siebie rozsiewać nasiona wesołości i przyjaźni. Raz tylko potrzeba zasiać nasiona cnoty a rosnąć będą zawsze.

Największa światowa karyera, choćby nawet uczciwie była zdobytą, stosunkowo mało do szczęścia się przyczyni, jeśli jej nie towarzyszy żywe współczucie dla każdej ludzkiej istoty.

W istocie przyjacielskość jest największą świata potęgą. Słusznie powiedział ktoś: „Siła ani połowy tej władzy nie ma, co łagodność“. Ludzie przez nią zawsze najlepiej dają się kierować. Francuzkie przysłowie mówi: „Ludzi zyskuje się łagodnością“ — a angielskie przysłowie to samo powiada, tylko nieco trywialniej: „Na miód więcej się much niż na ocet łowi“.

Przyjacielskość objawia się nie w podarunkach, ale w łagodności i szlachetności ducha. Można kogoś obdarzyć pieniędzmi z kieszeni pochodzącemi a mimo to przyjaźni nie dać, bo ta z serca wynika. Przyjaźń polegająca na podarkach pieniężnych niewiele znaczy i więcej złego niż dobrego sprawi — ale przyjaźń istotnego współczucia i uprzedzającej pomocy, zawsze dobre sprowadza następstwa.

Z dalekiej północy.

Krańce północnej Norwegii zamieszkują przeważnie Lapończycy w liczbie około 20.000. W części górzystej kraju mieszkańcy są zamożniejsi, gdyż hodują stada reniferów, z którymi wędrują po halach na bujniejsze pastwiska. Lecz na ogół jest to lud bardzo biedny. Żyjący na morskiem wybrzeżu, trzymają jedną lub dwie krowy, trudnią się połowem ryb, ale choć morze jest niewyczerpanym skarbem, przez lenistwo i nieudolność nie umieją z niego skorzystać. Ryby łowią w ilości takiej, aby starczyły na ich potrzeby osobiste i na zamianę u najbliższych kupców na inne artykuły spożywcze i różne przedmioty. Jednakowoż sami nie umieją poprowadzić handlu na wyższą skalę ani zająć się jaką inną pracą. Nawet łódki, na których Lapończyk codziennie wyjeżdża na morze, są małe, nędzne, takie, jakich przed wiekami używali ich praojcowie.

Jeszcze gorsze mają mieszkania. Są to lepianki z ziemi, około szesnastu stóp szerokości. W środku pali się ognisko na podłodze z ubitej gliny, nad niem otwór w pułapie, służący jako komin i jako jedyne okno. Ani jedna chata lapońska nie ma okna. Wnętrze jest ciemne, pełne dymu, brudu i strasznego robactwa. Na prawo od ogniska leżą lub stoją zwierzęta.

Na lewo usypane brzozowe gałązki, pokryte skórami reniferów, służą jako łóżka, a inne skóry jako kołdry. Za ogniskiem mieszczą się garnki, miski, kubki i jadło. Przez dziewięć miesięcy roku ludzie i zwierzęta żyją razem w chacie tak ciemnej i przepełnionej dymem, że oczy mają zawsze czerwone, zaognione i chore.

Lapończyk nawet podczas zimy ma dosyć żywności, jeżeli tylko choć na parę godzin wyjedzie na morze. Jeżeli napływ ryb jest wielki, kobiety wypływają razem z mężami, a dzieci pozostawiają w domu, owinięte w skóry reniferów i zawieszone na kołku w ścianie lepianki. Nawet cztero lub pięcioletnie dzieci wiszą tak przez większą część dnia, aby nie bawiły się ogniem lub nie zrobiły sobie jakiej szkody.

Biedne bydło zwykle w zimie przymiera głodem. Nieraz kiedy wiosna nadejdzie, krowę trzeba nosić z miejsca na miejsce, zanim sił nabierze, aby sama mogła się żywić.

Smutny jest los sierot w tym kraju. Gmina urządza pewnego rodzaju licytacyę i oddaje na własność sierotę temu, który żąda najmniejszego wynagrodzenia za jej utrzymanie. Odtąd dziecko staje się niewolnikiem swego pana.

Lud to ubogi, ciemny, brudny, a lenistwo i brak zrozumienia własnego interesu sprawia, że pokolenie mija po pokoleniu, a oni lepią sobie te same chatki małe, ciemne, tak samo leżą cały dzień w łodzi i leniwie łowią ryby, tak samo jak ich przodkowie niczego się nie uczą, nie umieją sobie w niczem poradzić.

A dzielny, wytrwały, pracowity lud norweski wypiera ich coraz więcej na północ; cofać się muszą przed nim na dalsze fiordy, nad ubogie, małe zatoczki. Nędza, brud, choroba przegryza im ciało i duszę – nikną z dniem każdym.

Znalazł się człowiek, który postanowił ich ocalić, podać im sposób odrodzenia się. Nazywał się Sivert Sogge; przebywając wśród nich długie lata, żyjąc ich życiem, poznał nawskroś ich gospodarkę okropną, ich urządzenia społeczne i rodzinne.

Sogge umyślił założyć szkołę dla dziewcząt, które później jako żony i matki wpływałyby na swych rodaków i stałyby się pionierkami oświaty wśród tego ciemnego ludu.

Znalazł pomocników, którzy wspólnemi siłami w roku 1886 zakupili tam dom dla dziewcząt lapońskich. W głównym budynku na parterze są pokoje mieszkalne i kuchnie, na piętrze sypialnie. W osobnych budynkach znajdują się: szkoła, piekarnia, mleczarnia, pralnia, magazyn, obora, skład na łódki. Osobno też stoi szpitalik, ale nigdy nie był używany, gdyż przez lat szesnaście nie pokazała się w zakładzie żadna choroba zaraźliwa.

Starsze dziewczyny pomagają podczas żniwa i innych czynności gospodarskich. Ogrodem same się zajmują. Podczas napływu ryb, małe rybaczki same napełniają śpiżarnię.

Gdy dziecko przyjedzie ze wstrętnej lepianki rodziców, przedewszystkiem jest wykąpane i świeżo ubrane. Ubranie, o ile nie zostaje spalone, musi długo się gotować, zanim może być użyte.

Nigdy jeszcze do Domu nie przybyła dziewczynka, mająca na sobie jakąkolwiek bieliznę. Kiedy są czyste, są zwykle dość ładne, niskie, o ciemnych włosach i oczach, z rumianemi liczkami.

Pewna ośmioletnia dziewczynka, gdy została przyjęta, była malutka, chuda, wygłodzona. Na głowie pokrytej łupieżem, nie miała zupełnie włosów. Oczy miała tak zaognione, że nie mogła ich otwierać. Inna szesnastoletnia dziewczyna, trzy i pół stopy wysoka, miała siły i umysł dziecka ośmioletniego. Po krótkim pobycie w domu, zaczęła rosnąć i rozwijać się. Obawiano się, że nie skorzysta tak, jak dziewczynki przyjęte w dzieciństwie. Jednak po czterech latach opuściła zakład ze świadectwem zdolnej kucharki, znającej się doskonale na gospodarstwie i nadzwyczaj czystej i porządnej.

Dom przyjmuje dziewczęta lapońskie na wychowanie zazwyczaj pomiędzy pięciu i dziesięciu laty. Od lat siedmiu dzieci otrzymują wykształcenie elementarne, to samo co w szkołach publicznych, a szkołę co rok zwiedza komisya. Uczą się tam przędzenia, tkactwa, szycia, robót na drutach. Kiedy są nieco starsze, uczą się prać, gotować i t. d.

Jadło jest jak najskromniejsze, takie, jakiego Lapończycy z łatwością mogą dostać, aby dziewczynki wróciwszy do domów, mogły się łatwo przystosować do skromnych warunków życia.

Celem domu jest zmienić sposób życia Lapończyków. Już teraz widzi się pewne owoce. Lapończycy, mieszkający w nędznych lepiankach okolicznych, widzą, że dzieci ich uczone są gospodarstwa wzorowego i że nawet Lapończyk może żyć czysto i porządnie.

Szczęśliwa działalność zakładu dla dziewcząt jest już dla wszystkich widoczna i wobec tego można mieć nadzieję, że wkrótce powstanie taki sam dom dla chłopców i przyłoży się dzielnie do niesienia światła cywilizacyi między ten lud upośledzony w jałowych krajach dalekiej Północy.

Gościnność dawniejsza a dzisiejsza.

Nikt nie zaprzeczy, że gościnność dzisiejszego życia, konieczność pracy często nadmiernej zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet oddziaływa niekorzystnie nietylko na nasz organizm, lecz i na życie duchowe i towarzyskie. Nikną zatem dawne formy gościnności, nie mające już dziś powodu, ani racyi bytu; owe sute biesiady, obfite uczty, przeciągające się przez kilka dni, a nawet tygodni. Szczupłość naszych mieszkań, drożyzna artykułów żywności, przedewszystkiem zaś, jak właśnie zaznaczyliśmy, gorączkowy nasz tryb życia, wszystkie te warunki nie sprzyjają gościnności, jak ją dawniej rozumiano i praktykowano.

Odwiedzając krewnych i znajomych mieszkających w tem samem mieście, pozostajemy u nich krótko, nie właściwem więc i zgoła zbytecznem byłoby podawać zaraz obfite jedzenie, zabierając niepotrzebnie czas przeznaczony na rozmowę. Wystarczy zupełnie podać lekkie, orzeźwiające przekąski np. owoce, ciastka, w lecie napój chłodzący, w zimie rozgrzewający. Wyjątek stanowi jakaś uroczystość familijna, na którą zaprasza się pewną ilość osób na czas dłuższy, kilkugodzinny. Lecz i w takim razie gościnność nie ogranicza się na uraczeniu gości sutą kolacyą i dobrem winem, lecz zasadza się głównie na uprzejmości gospodarzy, na umiejętności prowadzenia rozmowy ożywionej, wesołej, dla wszystkich o ile to możliwe zajmującej. Obowiązkiem pana i pani domu starać się, tak pokierować rozmową, aby w niej nie było złośliwych uwag skierowanych do osób obecnych, lub obmowy nieobecnych.

Miłem urozmaiceniem rozmowy jest wspólny lub pojedynczy śpiew lub muzyka, których przedmiotem powinny być rzeczy narodowe, oraz nasze pieśni piękne i bogate. Niedelikatnością byłoby jednakże zmuszać gości do słuchania lichego popisu w śpiewie lub muzyce, lub narzucanie im jakiejś gry niemiłej im, lub nieodpowiedniej np. gry w karty. Karciarstwo, choćby we formie niby niewinnej jest stanowczo lichym rodzajem zabawy. Ludzie myślący i do pewnego stopnia umysłowo i towarzysko wykształceni znajdą zawsze inny sposób zabawy, niż grę w karty, tak łatwo przechodzącą w nałóg i namiętność. Niestety i w naszem społeczeństwie ten zgubny i niemądry zwyczaj bawienia gości grą w karty bardzo się rozpowszechnił z wielką szkodą dla naszego życia towarzyskiego, i zwalczanie tego nałogu koniecznym jest obowiązkiem każdej dobrze myślącej jednostki.

Ciężkie ciosy, które tak licznie spadają na znękane nasze społeczeństwo, tłumić wprawdzie muszą wszelkie porywy wesołości, gaszą każdą iskierkę humoru, tej nieodłącznej naszej cechy narodowej, lecz nie wynika stąd bynajmniej, abyśmy się wyrzekli pięknej cnoty gościnności, tak troskliwie pielęgnowanej przez naszych przodków.

Przeciwnie, im więcej na zewnątrz byt nasz polityczny ścieśniony, tem silniej skupiać powinniśmy nasze duchowe siły.

Pozbawieni praw, jakich zażywają narody wolne i normalnie się rozwijające, ograniczeni wyjątkowemi ustawami w życiu publicznem, jedynie w życiu towarzyskiem znaleźć możemy podnietę umysłu i pokrzepienie ducha.

Więc nie godzi się nam pod naciskiem ciosów zewnętrznych opuszczać rąk bezsilnie, albo w niskich, zmysłowych i gminnych uciechach, jak karty i pijaństwo szukać zapomnienia troski — lecz szukać i pielęgnować szlachetne rozrywki, towarzyskość w szlachetnym rodzaju, tradycyjną gościnność staropolską, które zastosowane do dzisiejszych stosunków nietylko będą samym wypoczynkiem po trudach i zaspokojeniem naszych skłonności towarzyskich, ale mogą się stać

zachętą do wszelkiej społecznej pracy, zbiorowiskiem naszych myśli i dążności i główną arterą naszego życia narodowego.

M. G.

Do pierwszego skowronka.

Ponad niwą tą szeroką,
Ponad chmurką hen wysoko,
Zabrzmiał wdzięczny ton;
To skowronek zaczął nucić
Wesół, że Bóg mu dał wrócić
Do rodzinnych stron.

Hej skowronku, ptaszę wieszcze,
Nie skończona zima jeszcze —
Wczas powracasz, wczas!
O, nie pewna twoja dola,
Jeszcze głuche, szare pola,
Nagi jeszcze las.

Choć ucieka sroga zima,
Łacno w drodze się zatrzyma,
Zwróci wstecz swój bieg.
I rzuci nam swoje płody:
Mróz powietrzu, wodom lody,
Polom mleczny śnieg.

A gdyby te przyszły biedy,
Cóżbyś z sobą począł wtedy,
Biedny ptaszku mój?
Gdzieś w bezlistnym polnym krzaczku
Drżałbyś z zimna, nieboraczku,
Płacząc na los swój...

Lecz nie bój się ptaszku luby,
Nie dopuści nigdy zguby
Matka Boska twej;
Śmielej wzbijaj się do góry
Hen w błękity, hen w lazury,
Wdzięcznym głosem piej.

Czy słoneczko ciepłem sieje,
Czy z brzemiennych chmur chłód wieje —
W górną ptaszku toń!
Dobra Pani cię przygarnie,
Nie dozwoli zginąć marnie —
Dzwoń skowronku dzwoń!

Dzwoń skowronku, my swe głosy
Za twym śpiewem pod niebiosy
Będziem wspólnie słać;
By nam Stwórca zdrowo onej,
Wiosny wonnej, a zielonej
Dożyć raczył dać.

A gdy całkiem śnieg stopnieje,
I pewniejszy wiatr powieje,
Ruszym w pole — hej!
Ty przy piosnce, ja przy pługu,
Spłacim Panu cząstkę długu,
Piej skowronku, piej!

Ferdynand Kuraś.
włościanin z nad Wisły.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u swoich—swój przemysł popiera!

KRONIKA.

Smutna rocznica. W dniu 12 kwietnia b. r. (w drugie święto Wielkanocne) minęła pierwsza rocznica bohaterskiej śmierci ś. p. Namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. W rocznicę tę odbyło się w kościele w Krzeszowicach o godz. 9-ej rano uroczyste nabożeństwo, w czasie którego ks. Bratkowski T. J. wygłosił kazanie zawierające wiele podniosłych myśli. Takież nabożeństwo odbędzie się jutro w Chrzanowie.

Z Sierszy. Na fundusz budowy pomnika w Sierszy dla śp. Andrzeja hr. Potockiego złożyli w dalszym ciągu:

W. P.: Brunon Lewenfeld K. 3., Nadinż. Latinek K. 2, Inż. W. Bogucki K. 2, S. Kühnreich K. 5, W. Klagsbald K. 5, M. Laufer K. 2, I. L. Bochner K. 5, F. Stempel K. 2. Razem K. 26.

Wszystkim powyżej wyszczególnionym Ofiarodawcom składa podziękę staropolskiem „Bóg zapłać“

Sierszecki Komitet pomnikowy.

Ewentualne dalsze dary przyjmuje z wdzięcznością przewodniczący Komitetu Franciszek Olas w Sierszy lub skarbniczka Agnieszka Marcinkowska w Luszowicach.

Miłe złego początki... Zakorzenił się wśród naszego ludu niebezpieczny zwyczaj strzelania z moździerzy lub też mieszaniny cali chloricum z siarką — w czasie Świąt Wielkanocnych. Salwy te mają być niby wyrazem wielkiej radości z powodu święta Zmartwychwstania Pańskiego — w rzeczywistości atoli są to zabawy młodych parobczaków — zabawy, które dosyć często smutnie się kończy. Strzelanina ta była właśnie przyczyną wielkiego nieszczęścia w Sierszy, gdzie ofiarą tej zabawy padli dwaj młodzi ludzie, których odła[illegible] kamieni poraniły okropnie. Podobne wypadki były pono i w innych miejscowościach naszego powiatu.

Lista członków Wydziału Polskiego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Jaworznie, wybranego na Walnem Zgromadzeniu w dniu 21 marca 1909 r.:

Jerzy Kukucz, prezes; Dr Kazimierz Budzyński, I wiceprezes; Edward Smolka, II wiceprezes; Władysław Bernard, sekretarz.

Wydziałowi: Adolf Böhm, Władysław Broniowski, Tobiasz Landsman, Bolesław Leonhard, Stanisław Lizak, Franciszek Madyda, Franciszek Racek.

Znowu zuchwała kradzież. Po śmiałej kradzieży popełnionej niedawno w sklepie Kółka rolniczego w Babicach, włamali się w nocy z dnia 9 na 10 b. m. niewyśledzeni dotąd bandyci do zasobnego sklepu p. L. Steigla w Jeleniu i zabrali nie tylko znaczny utarg w gotówce z zamkniętej lady sklepowej, lecz zrabowali także znaczną ilość towarów właściciela sklepu i towar p. Kuczmy z Dębu, pozostawiony tutaj celem przechowania. Sklep położony jest w parterze jednopiętrowego murowanego domu przy drodze, okna zaopatrzone były w silne od wnętrza zamykane okiennice. Złoczyńcy zaopatrzeni w dobre narzędzia, próbowali najpierw wyłamać otwór w murze, gdy ale robota szła opornie, wywiercili wielkim świdrem t. zw. centryborem 17 dziur w jednej z okiennic, takową wyłamali a po wyjęciu szyb, weszli do środka, otworzyli drzwi od ulicy i temi już z łatwością wynosili co się dało.

Ciemna noc, deszcz i wiatr ułatwiały złodziejom ich czynność. Powiadomiona żandarmerya wdrożyła zaraz energiczne poszukiwania za rabusiami, lecz bezskutecznie, przypuszcza jednak, że jest to dobrze zorganizowana i ta sama szajka, która okradła sklep Kółka rolniczego w Babicach, a która postanowiła okradać dobrze zaopatrzone sklepy wiejskie, gdzie nie natrafią na taką czujność i na takie trudności jak w miastach. Dwie ostatnie w przeciągu kilku zaledwie dni na wiejskich sklepach dokonane zuchwałe kradzieże, powinny być przestrogą dla wiejskich handlarzy, którzy powinni się ciągle mieć na baczności.

Naiwność publiczności. Wiemy wszyscy, jak rozpowszechniło się u nas w ostatnich czasach tak zwane amerykańskie i angielskie obuwie. Zagraniczne towary zawsze w Polsce bardzo ceniono. Handel tem obuwiem „prosto z zagranicy" spoczywa w rękach właścicieli sklepów z artykułami mody i męską galanteryą. Panom tym, którzy znają doskonale naiwność swojej klienteli, nie znającej się na towarze, lecz tylko szukającej blagi — ani się śni sprowadzać towar z zagranicy. Bo i po co? Są wszakże łatwiejsze sposoby brania ludzi na importowany artykuł. Oto panowie ci sprowadzają z zagranicy — „ucha" do obuwia, — t. j. taśmę — w bardzo niewielkiej zresztą ilości, tak by jaknajwięcej plomb przypadało na ucha, — poczem do obuwia zrobionego przez naszego dobrego szewca, których w kraju nie brak, przyszywa się ucha z plombą — i w ten sposób otrzymuje się amerykańskie, czy angielskie importowane zagraniczne kamasze. Sposób, jak państwo widzicie prosty, — trzeba go tylko wymyśleć, — no, a publiczność zapłaci.

Kursy koronkarskie we Lwowie. Liga Pomocy przemysłowej urządza w porozumieniu z państwowym Zakładem przemysłu domowego kobiet w Wiedniu — sześciotygodniowy kurs koronkarstwa iryjskiego we Lwowie od 15 maja do końca czerwca b. r.

C e l e m t e g o k u r s u — jest w y k s z t a ł c e n i e p i ę t n a s t u i n s t r u k t o r e k k o r o n k a r s t w a dla założenia tyluż filii koronkarskich przy Towarzystwach Pomocy przemysłowej.

Zgłoszenia o przypuszczenie na kurs — wnosić należy najdalej do 20 kwietnia b.r. — t y l k o z a p o ś r e d n i c t w e m j e d n e g o z e 126 T o w a r z y s t w P o m o c y p r z e m y s ł o w e j.

Pierwszeństwo przysługiwać będzie nauczycielkom wiejskim zajmującym się już organizacyą kobiecego przemysłu domowego.

Uczestniczki kursu otrzymają na koszta podróży i pobytu we Lwowie zasiłki po 70 Koron.

Omyłki druku. W poprzednim numerze Tygodnika — dyablik drukarski wypłatał nam kilka figlików, prawdopodobnie skutkiem nieuwagi zecera, który osłabiony długotrwałym postem, zamiast patrzeć w rękopisy — patrzył w niedaleką różową przyszłość świętalną. Pomijając małe ortograficzne błędy — zajmujemy się usterkami, które zmieniają niejednokrotnie sens zdania — i to w artykule zatytułowanym „Wiec oświatowy w Chrzanowie":

W ustępie, w którym powiedziano, że ks. Sosin zastrzega się przeciw krytykowaniu katechizmów przez osoby do tego niepowołane — dodano: t. zw. nauczycielstwo — a powinno być t. zn. (to znaczy) nauczycielstwo.

Również ustęp następny powinien był brzmieć tak: Nauczycielstwo zaś powinno energicznie zaprotestować przeciw takiemu twierdzeniu — jakoby ono nie było powołane do zabierania głosu w kwestyi wad któregokolwiek z podręczników szkolnych — chociażby nim była i taka „mimosa", za jaką d z i s i e j s z y k a t e c h i z m uważać chce ks. Sosin.

Wreszcie p. Nowak biadał nie nad tem, że na wiecu s ą, ale że **n i e m a** p r z e d s t a w i c i e l i ludu.

Dla domu i gospodarstwa.

Przyspieszenie kiełkowania nasion warzywnych. W celu przyspieszenia wzrostu i upewnienia się co do wartości nasion, zwłaszcza powoli kiełkujących, które nie mogą być wysiane wcześnie na wiosnę, t. j. w porze, kiedy ziemia jest dostatecznie wilgotną, należy je przed wysianiem poddać niżej podanej manipulacyi.

P i e t r u s z k a. Do skrzynek drewnianych lub misek glinianych, napełnionych sypką ziemią, pomieszaną dobrze z gruboziarnistym piaskiem, sypie się potrzebną ilość nasion, dokładnie się miesza z ziemią i stawia w ciepłem miejscu. W ciągu 7 — 14 dni nasienie kilkakrotnie mieszane, zakiełkuje i wtedy powinno być wysiane wprost do gruntu. Gdyby siew nie mógł być uskutecznionу ze względu na porę, należy wykiełkowane nasiona przenieść do miejsca chłodniejszego. Toż samo czyni się z p o r a m i i c e b u l ą, sianemi wprost do gruntu. U g r o c h u i f a s o l i przez moczenie w wodzie lub przekładanie nasion wilgotną szmatą przez kilka dni w miejscu ciepłem przyspiesza się wzejście o 3 do 5 dni. O g ó r k i, zanim się je wysieje na zagon, dobrze jest przez 2 do 3 dni potrzymać w wilgotnych trocinach lub zmoczonym mchu. Kiełek nie powinien przekroczyć 0.5 cm. długości. M a r c h e w, k o p e r, a n y ż i k m i n e k miesza się z ziemią, jak pietruszkę, lecz przechowuje się w chłodniejszem miejscu. S z p i n a k najlepiej wykiełkuje w ziemi piaszczystej, stale wilgotnej, ażeby ziemia przy rozsiewaniu nie zlepiała się z nasieniem.

Żarciki.

Szczyt skromności.

— Stało się, zaskarżyłem Iksa do sądu!
— O co?
— O obelgę.
— Cóż ci powiedział?
— Nazwał mnie głupim!
— Iii... mówiłem ci to samo ze sto razy...
— Ty, to co innego! Ty znasz mnie od dzieciństwa.

Sprytny synek.

— Czem być pragniesz, moje dziecko? — ojciec syna pyta.
Ten odpowie:
— Ot, murarzem zostać chcę i kwita.
— A to czemu? — pyta ojciec.
Syn zaś na to krótko:
— Bowiem murarz nic nie robi przez zimę całutką!

Wielka misya.

— Cóż to, twarz ci spuchła i oko posiniało?
— Pełniłem wielką historyczną misyę: Słowianin pobił się z Niemcem, a ja się ująłem.

Ceny targowe

w dniu 9-go kwietnia 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW od K	h	do K	h	KRZESZOWICE od K	h	do K	h
Pszenica	23	40	26	—	20	—	26	—
Żyto	20	20	21	40	18	—	19	—
Jęczmień	17	50	15	50	17	—	18	—
Owies	18	40	20	70	20	—	21	—
Ziemniaki	7	—	7	50	6	—	7	—
Siano	7	20	9	60	7	—	8	—
Słoma	6	—	7	60	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie .	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

†

Za spokój duszy ś. p. Andrzeja Hr. Potockiego odprawione zostanie z powodu rocznicy śmierci staraniem Reprezentacyi powiatu chrzanowskiego

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w dniu 19 kwietnia b. r. o godz. 10 rano w kościele parafialnym w Chrzanowie, na które Rada powiatowa swych członków, wszystkie Władze i pobożną Publiczność zaprasza.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

C. k. Starostwo chrzanowskie.

Chrzanów, dnia 23 marca 1909 r.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych

C. k. Kierownictwo budowy regulacyi Wisły w Krakowie potrzebuje na sezon budowlany b. r. od początku kwietnia do późnej jesieni (do czasu mrozów) paręset robotników, przeważnie do robót ziemnych, t. j. wykonywania wykopów i nasypów a także do robót betonowych i do budowy tam przy przełożeniu i obwałowaniu Rudawy pod Krakowem, oraz przy regulacyi i obwałowaniu Wisły od ujścia Białki do ujścia Przemszy okolica od Dziedzic do Oświęcimia.

Wszyskie roboty wydaje się robotnikom przeważnie na akord, t.j. po cenach od metra sześciennego a jedynie roboty nie dające się do akordowania wydaje się na dniówkę.

Ceny akordowe są zmienne, zależnie od jakości ziemi kopać się mającej, głębokości wykopów, wysokości nasypów (wałów), oraz od odległości przewozu taczkami lub kolejką robotniczą; zawsze jednak są tak wyznaczone, aby robotnik należycie pracujący zarabiał dziennie przy akordowej robocie około 3 Koron.

Zauważa się przytem jednak na podstawie list z wypłat z ubiegłego roku, że faktycznie pilniejsi robotnicy zarabiają po 4 Kor. dziennie.

Płaca za roboty na dniówkę wykonywane wynosi od 2 K. 20 h. do 2 K. 80 h., zależnie od kwalifikacyi robotnika i jakości zajęcia.

Z zarobków robotników zupełnie nic się nie strąca, opłaty do kasy chorych i zakładu ubezpieczenia od wypadków pokrywa w całości fundusz budowy.

Przy robotach nad Rudawą pod Krakowem otrzymują nadto robotnicy na żądanie pomieszczenie w barakach do funduszu budowy należących, oraz jest przy barakach kuchnia do gotowania.

W razie zgłoszenia się większej ilości robotników zamiejscowych również przy robotach nad Wisłą między Dziedzicami a Oświęcimem zbuduje się dla nich baraki i kuchnię.

Potrzebne do robót narzędzia dostarcza się robotnikom z Kierownictwa budowy, prócz łopaty, którą każdy robotnik musi mieć własną.

Przy robotach Rudawy pod Krakowem wykonać się ma oprócz robót taczkowych, około 20.000 metrów sześciennych takiego wykopu piaszczystej ziemi, którą trzeba przewieźć istniejącą już kolejką, na odległość do 2-ch kilometrów.

Do ciągnięcia wózków kolejki używać trzeba koni i c.k. Kierownictwo budowy weszłoby chętnie w układy z taką większą partyą robotników, którzyby objęli tę robotę akordową łącznie z przewozem wózków własnymi końmi.

Na pomieszczenie koni jest również miejsce w barakach drugich.

Tym robotnikom, którzy przynajmniej przez 6 miesięcy będą zajęci przy robotach należących do tutejszego c. k. Kierownictwa budowy, zwróci c. k. Kierownictwo przy odjeździe koszta podróży koleją za przyjazd i odjazd do miejsca stałego pobytu, przyczem się zauważa, że dla robotników wydają stacye c. k. Kolei państwowych, legitymacye do zniżonej ceny jazdy.

O te legitymacye winni się robotnicy sami postarać i po przybyciu na robotę złożyć je w tutejszym c. k. Kierownictwie do czasu powrotu.

Robotnicy przyjęci przez c. k. Kierownictwo regulacyi Wisły do robót mają się zobowiązać, że na każde wezwanie c. k. Kierownictwa wyjadą na koszt tegoż, na to miejsce robót, które im się wskaże, i pracować tam będą bez względu na jakość roboty tak długo, jak długo tego będzie potrzeba.

Również robotnicy zobowiązani są zastosować się do przepisów ogłoszonych na budowie co do utrzymania porządku i bezpieczeństwa.

Wypłaty robotników odbywają się przy robotach nad Rudawą w każdą sobotę, zaś nad

Wisłą co dwa tygodnie, przyczem robotnikom akordowym wypłaca się za ukończoną zupełnie i oddaną robotę, pełną ugodzoną należytość, zaś za roboty nie wykończone do dnia wypłaty tylko dwie trzecie należytości za faktycznie wykonany rozmiar robót, zaś pozostałą jedną trzecią po wykończeniu i zupełnym oddaniu roboty.

Zgłoszenie pisemne robotników do roboty na tegoroczny sezon roboczy należy adresować do c. k. Kierownictwa budowy regulacyi Wisły w Krakowie.

Polecam przeto Naczelnikowi gminy, aby niniejszy okólnik w tamtejszej gminie bezzwłocznie ogłosił, zwracając przytem uwagę że w Oświęcimiu i Mysłowicach jest obecnie wielka ilość robotników zgromadzonych, którzy nie mogąc pracy otrzymać, do kraju pieszo o głodzie napowrót wracają.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa

Rudzki mp.

Chrzanów, 15 kwietnia 1909 r.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy parterowego budynku dla szkoły ludowej w Czatkowicach o jednej sali naukowej, mieszkania dla nauczyciela i piwnicy, ogłasza się licytacyę przez pisemne oferty, które wnosić można do dnia 1 maja 1909 r. do godz. 12-ej w południe na ręce c. k. Starosty jako Przewodniczącego c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie.

Cena kosztorysowa wynosi 13.136 K. 98 h.

Plan i kosztorys na tę budowę przejrzeć można w godzinach urzędowych w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie.

Oferent obowiązany jest złożyć 5% wadyum i deklaracyę, że znane mu są szczegółowe i ogólne warunki budowy.

Przedsiębiorstwo budowy będzie oddane za kwotę ryczałtową fachowo uzdolnionemu oferentowi, który poda największy opust z ceny kosztorysowej i zasługiwał będzie na zaufanie.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie